



Danka Braun – autorka popularnej sagi o rodzinie Orłowskich wydanej w cyklu *Miłość, Namiętność i Pożądanie* oraz pięciu powieści obyczajowych z wątkami kryminalnymi *Serce i Rewolwer* – powraca z nową serią *Akta Mirka Filera*. W pierwszej książce odkrywa tajemnice swojej rodziny.

Prywatny detektyw Mirek Filer, który na co dzień specjalizuje się w ujawnianiu zdrad niewiernych małżonków, podejmuje się oczyścić z zarzutów swojego księgowego Leszka Szajnę. Szajna, mąż autorki kryminałów, jest podejrzany o zabicie mordercy swojej matki.

Inspiracją do napisania powieści *Morderstwo przy drodze krajowej 94* była historia, która wydarzyła się w rodzinie autorki. W 1983 roku została zamordowana jej teściowa. Winnego skazano na dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności. Wkrótce po opuszczeniu przez niego zakładu karnego znaleziono w rzece jego zwłoki. W gminie, w której mieszkał, krążyły plotki, że albo popełnił samobójstwo, albo został zamordowany. Sprawy jego śmierci nigdy nie wyjaśniono.

ISBN 978-83-65897-47-3

MBP Cieszanów
Morderstwo przy drodze k...



0000027758

DANKA
BRAUN

MORDERSTWO
PRZY DRODZE KRAJOWEJ
94

BRA

DANKA BRAUN

proza

MORDERSTWO

PRZY DRODZE KRAJOWEJ

94



AKTA
MIRKA FILERA

Zaczęła się rozbierać. Po chwili stała przed nim w granatowym biustonoszu i tego samego koloru majteczkach ozdobionych koronką.

– Zmieniłem zdanie. Ma być toples.

– Jestem tak zdeterminowana, że zrobię wszystko, żebyś nie miał tej wstrętnej brody – mówiąc to, Magda odpięła biustonosz.

Przysłoniła Mirkowi szyję i tors rękami, włączyła golarkę i przystawiła ją do jego twarzy. Filer wpatrzony w biust dziewczyny siedział grzecznie, pozwalając się golić. Chwilę później mężczyzna znowu miał gładkie policzki. Magda ściągnęła rękawik i zaniósła do łazienki, by za moment powrócić z buteleczką wody kolońskiej. Odrobinę wtarła w dolną część twarzy Filera.

Mirek obserwował dziewczynę z uśmiechem. Niespodziewanie chwycił ją i posadził na kolanach.

– Teraz moja kolej. Muszę ci się zrewanżować.

– Ja nie mam brody.

– Ale masz coś innego do golenia. Nogi zostawiam tobie, ja zajmę się twoją... broszką. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Już idę po twoją golarkę.

– O nie! To zbyt intymna czynność – zawołała Magda.

– Intymna?! Znam na pamięć twoją cipkę! Przecież nie mamy przed sobą nic do ukrycia. Leż spokojnie, zaraz wracam. Albo nie, zrobimy to w wannie.

Rozdział 9

Mirek i Magda wstali później niż zwykle. To znaczy Magda wstała później niż zazwyczaj, ponieważ Mirek rzadko wstawał wcześniej niż przed dziesiątą. Dlatego postanowili przywitać nadchodzący dzień dobrym seksem. Magda szła na uczelnię dopiero na godzinę jedenastą, więc mogli pozwolić sobie na poranny numerek. Kiedy jej zajęcia rozpoczynały się o godzinie ósmej, nie było o tym mowy.

– Pójdziemy dziś do kina? – zapytała Magda.

– Nie dam rady. Muszę porozmawiać z kilkoma osobami.

– Dzwoniła do mnie Kinga. Wychodzi za męża... – Magda spojrzała na Mirka spod oka. – Mnie nie zależy na ślubie ani żadnych przysięgach, ale... gdybyśmy mieli dziecko, byłoby inaczej, bo ono cementuje związek. Jednak...

– Do cholery, nie psuj nam poranka! – krzyknął Mirek. Dość ostro to zabrzmiało, dlatego słowa ocieplił uśmiechem i dodał łagodniej: – Magdalenko, przecież jeszcze studiujesz.

– Dałabym radę pogodzić studia i obowiązki macierzyńskie.

– Najpierw musisz się obronić. Nie chcę, żeby matka mojego dziecka była nieukiem.

– A kiedy już się obronię?

– To wtedy zobaczymy. A teraz zbieraj się do szkoły, minęła dziesiąta.

Magda, słysząc, która jest już godzina, energicznie ściągnęła z siebie kołdrę.

– Już po dziesiątej?!

Wyskoczyła z łóżka i skierowała się do łazienki. Wyszła po kilku minutach uczesana i umalowana. Z szafy wyjęła popielatą sukienkę z dżerseju wykończoną pod szyją golfem. Założyła do niej srebrny medalion o ciekawym splocie.

– Dziś idę do ZOL-u. Muszę ładnie wyglądać dla pana Antoniego. Chyba lepiej spiąć włosy do tego golfu, jak myślisz?

– Magdalenko, ty w każdej fryzurze jesteś piękna. Zaczynam być zazdrosny o pana Antoniego.

– I powinienes. Pan Antoni bije cię na głowę w prawieniu mi komplementów. Z niecierpliwością czeka na spotkanie ze mną. Nawet zaproponował mi małżeństwo. Powiedział, że po jego śmierci będę miała prawa do mieszkania. Niestety, nie może mnie zaadoptować, bo jestem już dorosła, a zapis w testamencie nie jest gwarancją przed jego zachłannymi krewnymi. Zaczynam się zastanawiać, czy nie przyjąć jego oświadczyn. Ty się nie chcesz ze mną ożenić ani mieć dzieci...

– Wątpię, czy pan Antoni spełni twoje marzenie o dziecku. Hm, te jego dziewięćdziesiąt lat...

– Dziewięćdziesiąt skończy dopiero za tydzień. Ale trzyma się super.

Mirek z pobłażaniem obserwował przyjaciółkę. Jak zwykle wyglądała rewelacyjnie. Była ładniejsza od Dominiki. I sympatyczniejsza. I lepsza w łóżku. Była lepsza we wszystkim.

– Miro, zrób sobie sam śniadanie, bo się spieszę.

– Hmm, naprawdę nie zdążysz zrobić mi jajecznicy? Zapomniałem, jak się ją robi.

– Wszystko jest w internecie i lodówce. Pa, lecę. Przyjdę później, bo jadę dziś z panem Antonim na spotkanie kombatanów.

Mirek wygrzebał się z łóżka. Szkoda mu było tracić czas na robienie jajecznicy. Wrzucił trzy kromki chleba tostowego do tosteru. Kiedy wyskoczyły, posmarował je miodem. Zjadł dwie, popijając jogurtem. Kawę postanowił wypić na mieście. Tego dnia miał w planach odwiedzić państwa Pyrków. Agata Pyrka była jedną z poszkodowanych kobiet. Krop zgwałcił ją, gdy była w piątym miesiącu ciąży. Efektem gwałtu było poronienie. Trzydzieści lat temu Pyrka mieszkała przy ulicy Chełmskiej. Mirek włączył GPS i ruszył w stronę Woli Justowskiej. Ta dzielnica zawsze należała do najdroższych terenów w Krakowie,

a ostatnimi laty cena za ar wzrosła do stu pięćdziesięciu tysięcy. On również chciał tam zamieszkać, ale gdy przejrzał cennik nieruchomości, ochota szybko mu przeszła.

Zajechał pod numer wskazany w adresie. Posesja prezentowała się bardzo okazale. Samo ogrodzenie było więcej warte niż dom na sąsiedniej działce, na której kobieta około sześćdziesiątki właśnie odśnieżała chodnik. Mirek podszedł do żeliwnej bramki ozdobionej motywami roślinnymi. Nacisnął dzwonek domofonu.

– Pan do Pyrków? – zainteresowała się sąsiadka. Mirek odechnął, Pyrkowie nadal tu mieszkają. – Ich już nie ma. Zawsze rano wyjeżdżają. Nawet ich ogrodnik, który odśnieża podjazd zimą, już sobie poszedł.

– Dzień dobry. A wie pani, o której wróca?

– Późnym wieczorem. Biznesy im tylko w głowie. No ale dzięki tym biznesom nie muszą sami odśnieżać, stać ich na to, by innym zapłacić.

– Ja też mam dość śniegu – powiedział Mirek. – Nie cierpię odśnieżać, a tej zimy trzeba to robić prawie codziennie, bo inaczej przyczepi się straż miejska. – Było to wierutną bzdurą, bo rzadko odśnieżał chodnik przed domem. Robiła to najczęściej Magda lub piętnastoletni syn sąsiadów, którego Mirek wynajmował do tego celu. – Może pani pomóc? To zbyt ciężka praca dla kobiety. Czy nie ma pani w domu żadnego mężczyzny? – Uśmiechnął się, ukazując śnieżnobiałe zęby.

– E tam, będzie pan odśnieżał. Nie wypada.

Mirek jednak ochoczo wyjął jej łopatę z ręki i szybkimi ruchami pozbywał się śniegu. Na szczęście nie było go już wiele.

– Pan taki miły, to może poczęstuję pana kawą? Mam ekspres, córka mi kupiła na urodziny.

– Z wielką przyjemnością. Nie piłem jeszcze dziś kawy. Nie narobię pani kłopotu?

– Ależ skąd.

– To może się pani przedstawię, żeby pani wiedziała, z kim piła pani dziś rano kawę. – Znowu się uśmiechnął uśmiechem,

który rozbrajał wszystkie kobiety. I te młode, i te stare. – Mirek Filer.

– Zofia Wiatrak.

Weszli do niewielkiego domku. W środku czuć było charakterystyczny koci zapach. Kobieta zaprosiła Mirka do pokoju, chyba najbardziej reprezentacyjnego w całym domu. Umeblowanie wskazywało na lata siedemdziesiąte.

– Muszę ściągnąć buty, żeby nie zabrudzić pani dywanu – powiedział Mirek, znając stosunek kobiet do zabłoconych i zaśnieszonych butów.

Widać było po minie kobiety, że tymi słowami całkiem podbił jej serce.

– Ależ skąd, panie Mirku! Nie pozwolę na to, żeby taki miły gość siedział u mnie bez butów. Proszę tylko wytrzeć wycieraczkę. Zapraszam. Niech pan usiądzie, zaparzę kawę.

Zniknęła w kuchni, skąd po chwili wróciła z dwiema filiżankami kawy i talerzem szarlotki.

– Od razu widać, że sama pani piekła ciasto. Nie ma jak domowe wypieki – pochwalił, przeżuując kęs.

– Lubię zawsze mieć w spizarce coś słodkiego do kawy. Pan jest może klientem Pyrków?

Mirek wyczuł, że nie najlepiej byłoby przyznawać się do znajomości z Pyrkami, dlatego zdecydował się na szczerość.

– Nie jestem ich klientem. Prowadzę agencję detektywistyczną. Zlecono mi wyjaśnienie sprawy morderstwa Kazimierza Kropa. Nie wiem, czy mówi pani coś to nazwisko? – spytał ostrożnie.

– Pewnie, że mówi. To on zgwałcił Agatę i przez niego straciła dziecko. Aha, to dlatego przyjechała do nich policja. – Pokiwała głową. – Wie pan co, wcale mi nie żal tego gwałciiciela. Dostał to, na co zasłużył. Dlaczego panu tak zależy na wykryciu sprawcy jego śmierci?

– Bo chcę oczyścić z zarzutów niewinnego człowieka, którego policja podejrzewa o zabicie Kropa.

– To może jest winny?

– Ależ skąd! Już go wypuścili. Dlatego zależy mu na odkryciu prawdy. A policja pracuje dość opieszale.

– Nie musi mi pan tego mówić. Oni by tylko siedzieli w krzakach i czyhali na kierowców, żeby wlepić im mandat. Mojego wnuka tak złapali. Biedny chłopak zapomniał zapiąć pasy i od razu mandat. Nie było gadania. Akurat wracał ode mnie. Zapłaciłam za niego, bo on student.

– Może mogłaby mi pani coś powiedzieć o tym, co spotkało Agatę Pyrkę? I tak w ogóle o Pyrkach. – Mirek skierował rozmowę na właściwy temat.

– Wie pan, ostatnio nie za bardzo żyjemy w zgodzie. Bogactwo zmienia człowieka. W dzieciństwie razem się wychowywałyśmy, ale teraz to ona wielka pani. Ale doskonale znam tę sprawę. Trzydzieści lat temu bardzo to przeżywali. To była dla nich tragedia. Agata nie mogła długo zająć w ciążę, a gdy już zaszła, to nagle takie nieszczęście ją spotkało. A to wszystko przez zachłanność na pieniądze. Po co ona jechała tą okazją? Przecież mieli samochód, już wtedy dobrze im się powodziło. Jej rodzice mieli cukiernię, a w tamtych czasach to był najlepszy interes. Ona oczywiście nie przyznała się do tego, mówiła, że samochód się jej zepsuł, dlatego pojechała do Olkusza okazją, ale ja wiem swoje. No to teraz ma – pieniędzy w bród, a dziecka żadnego. Ja tam nie zamieniłabym się z nią na życie. Chociaż mi mąż umarł, ale mam dwoje dzieci, czworo wnucząt, a Pyrki same jak dwa palce. To wszystko przez te pieniądze. Nawet własną siostrę okradła z ojcowizny.

– To Pyrkowie nie mieli już dzieci?

– No, mówię panu, że nie mieli. Bardzo się tym przejmowali, nie powiem. Jej matka, gdy jeszcze żyła, często biadoliła, jakie to nieszczęście spotkało jej córkę. Agata bardzo to przeżywała, może nie tyle sam gwałt, ile to, że poroniła. Jarek też. Na początku bardzo się kłócili, jakiś czas nawet byli w separacji, ale on niegłupi, bo gdzie by znalazł taką bogatą z domu? Potem, gdy przyszedł kapitalizm, wzięli się za biznesy, ale w branży cukierniczej. Chociaż Jarek skończył technikum samochodowe,

to serwisu samochodowego nie otworzył, bo przy naprawie aut trzeba się narobić, a ciastka upieką pracownicy. Ja tam nie narzekałam na komunę. Wcale nie było tak źle. A przede wszystkim nie było tylu bogatych i biednych co teraz...

– To Pyrkowie musieli nienawidzić tego Kropa? – wtrącił Mirek.

– A pan na ich miejscu by go kochał? Wiadomo, że go nienawidzili. Ucieszyli się, gdy go złapano, ale uważali, że wyrok był za łagodny, przecież on zabił kobietę, tę nauczycielkę. Pyrkom też zabił dziecko, bo gdyby nie ten gwałt, to na pewno by się urodziło i wszystko byłoby dobrze.

– Czy Agata Pyrka ostatnio mówiła coś na temat śmierci Kropa?

– Mówiłam już panu, że nie jesteśmy blisko ze sobą. „Dzień dobry” i nic więcej. Czasami odbieram im listy polecone, bo mnie o to prosiła. Nie wiedziałam, że ten Krop nie żyje, dopiero pan mi powiedział, ale widziałam, że przyjechali tu do nich ludzie, którzy wyglądali mi na policjantów. Wie pan, panie Mirku, ja od razu wyczuwam gliniarzy. Oprócz tego przyjechali z dzielnicowym.

– Ma pani jakieś zdjęcie Pyrków?

– Najnowszych nie mam, tylko te z młodości, kiedy jeszcze się przyjaźniłyśmy. Ale można znaleźć ich zdjęcia w internecie. Dostali rok temu nagrodę z „Gazety Krakowskiej” jako Osobowości Roku w kategorii biznes. Córka mówiła, że widziała ich zdjęcia. Ja nie mam internetu, ale ona młoda, to ma. Zapisała się na jakiegoś Fejsbuka. Wcześniej ją miałam, zaraz po zawodówce, no i ona też poszła w moje ślady i urodziła mi wnuka tuż po maturze. Tylko że ja jej nie wyklełam jak moja matka mnie, a nawet pomogłam jej skończyć studia, dzięki temu ma teraz dobrą pracę. Jest przedstawicielem medycznym, ma samochód służbowy i stać ją na wczasy w Hiszpanii. Nie to co ja, mnie nie stać nawet na wczasy w Kołobrzegu – westchnęła. – Ale domu nie sprzedam, chociaż ziemia jest tutaj bardzo droga.

Mirek słuchał, prawie nic nie mówiąc. Wypił jeszcze jedną kawę, zjadł następny kawałek szarlotki i pożegnał się, całując szarmancko gospodynię w rękę.

– Pani Zofio, bardzo bym prosił, żeby pani nie mówiła nic sąsiadom o mojej wizycie.

– Oczywiście, umiem być dyskretna. Oprócz tego mówiłam już panu, że my nie jesteśmy zbyt blisko z Agatą.

Pojechał do domu z postanowieniem, że wróci wieczorem, by porozmawiać z Pyrkami.

Kiedy przyjechał na Olimpijską, od razu rzucił mu się w oczy odśnieżony podjazd. Magda znów go w tym wyręczyła, mimo że odśnieżanie było jego obowiązkiem. Ona była od gotowania i sprzątanania, a od męskich zadań miał być on.

Magdę zastał w kuchni, gdzie kończyła gotować obiad.

– Magdalenko, dlaczego odśnieżyłaś podjazd i chodnik, przecież to moja działka?

– Wiem, że to twoja działka, tak jak i twój dom – mruknęła, próbując łyżką sosu.

– Dobrze wiesz, że nie tę działkę miałem na myśli. Odśnieżanie to mój obowiązek.

– To dlaczego nie wykonujesz tego obowiązku?

– Chciałem to zrobić teraz. Wcześniej nie miałem czasu.

– Nie ściemniaj, kochanie, chciałeś to zlecić dzieciakowi sąsiadów. Ale on jest chory i leży w łóżku.

– Sam bym odśnieżył. Czasami jest dobrze pomachać łopatą.

– Masz rację, zamiast chodzić na siłownię, mógłbyś trochę pomachać łopatą, na to samo by wyszło.

– Mylisz się. Całkiem inne mięśnie pracują przy łopacie, a inne trenuję na siłowni. Ooo, jakie smakowite zapachy! – dodał pojednawczo. – Ale nie jestem jeszcze głodny. Zjemy o szesnastej, dobrze? Teraz chodźmy do biura. Posłuchasz, co dziś nagrałem na dyktafon.

Po odsłuchaniu nagrań Magda przeniosła do komputera wszystkie zebrane informacje, łącznie z wszelkimi uwagami Mirka. Potem znaleźli w internecie zdjęcie Pyrków pozujących

do nagrody Osobowość Roku i je wydrukowali. Szperając w sieci, dowiedzieli się, że Agata i Jarosław Pyrkowie rzeczywiście byli przedsiębiorczymi ludźmi. Mieli sieć cukierni i piekarni w całej Małopolsce. Na zdjęciu wyszli dobrze. On z opaloną twarzą i szpakowatymi włosami wokół zaawansowanej łysiny, ona z długimi włosami ufarbowanymi na kolor kasztanowy – pani w średnim wieku, pozująca na nastolatkę. Mirek musiał przyznać, że prezentowali się znakomicie. Wzorcowe małżeństwo w średnim wieku reprezentujące polską klasę średnią.

Rozdział 10

Wieczorem Mirek ponownie pojechał na Chełmską. W domu Pyrków świeciło się światło, a więc już wrócili z pracy. Zadzwoził domofonem. Z pewnymi oporami, ale wpuszczono go za bramkę i nawet pozwolono wjechać na posesję.

Mirek z respektem patrzył na pięknie podświetlony ogród. Krzaczki iglaków przysypane śniegiem, drzewa ubrane w białe światełka, świetlne węże skrzące się między drózkami. Nawet zimową porą było tu pięknie. Postanowił na wiosnę zatrudnić ogrodnika, żeby jego ogród też był taki ładny. Magda, chociaż bardzo się starała, nie była profesjonalnym architektem zieleni.

Pani domu najpierw otaksowała jego audi A8 stojące na podjeździe, potem ubranie, później twarz.

– Zapraszam do salonu – mruknęła. – Nie musi pan ściągać butów, jutro gospościa posprząta.

Oho, parwienuszką na horyzoncie! – pomyślał w duchu Filer. Rzucił okiem na wystrój domu. Nowoczesny design, eleganckie materiały wykończeniowe i chłód. Chłodne marmury, chłodne szarości ścian i mebli i chłodna atmosfera przy temperaturze dwudziestu pięciu stopni w pokoju. Dom, do którego nie chce się wracać i w którym nie chce się przebywać. W to chłodne otoczenie wtapiali się gospodarze. Zero uśmiechu na twarzach, sztywny chód i zimne spojrzenia.

Mirek usiadł we wskazanym fotelu naprzeciwko kominka gazowego. Nawet ogień jest tutaj zimny – stwierdził.

– Nie wiem, w czym możemy panu pomóc. – Agata Pyrka wzruszyła ramionami.

Nie miała już włosów długich za ramiona, tylko krótką modną fryzurę. Była ubrana w dopasowane džinsy i sweater. Prezentowała się wyjątkowo dobrze jak na kobietę około